

życie i nauka

W końcu czerwca br. funkcjonariusze FUNAI, rządowej agencji ds. Indian, pokazali zdjęcia siedliska zamkniętej społeczności oddzielonej od głównego trzonu plemienia rozproszonego na niedostępnych terenach brazylijskiej i peruwiańskiej Amazonii. Dokładnie, w Dolinie Javari, pomiędzy rzekami Jutai i Jandiatuba w obrębie pogranicza z Peru.

Według Fabricio Amorima z FUNAI na obszarze większym od Austrii, oprócz plemion Matis, Marubo, Mayoruna czy Tsohom Djapa, żyje kilkanaście grup klanowych niemających styczności z naszą cywilizacją i liczących nie więcej niż 2000 osób. Antropologowie nazywają ich arredios, czyli izolowani, a ludność miejscowa określa ich zwykle mianem indios bravos – dzicy, w odróżnieniu od mansos – udomowieni. Prowadzą koczowniczy tryb życia i utrzymują się z polowań, zbieractwa oraz drobnej uprawy. Skutecznie unikają spotkania z białym intruzem, bo wiedzą, że gwałtowny proces wywłaszczania terytorialnego, zapoczątkowany przez wycinanie, budowę dróg, inwazję osadnictwa i kopalnictwo, oznacza dla nich przemoc, choroby, alkoholizm i upokorzenie.

„Nie mamy zbyt wielu informacji o Indianach dobrowolnie izolowanych” – powiedział gazecie „Jornal do Brasil” Sydney Possuelo, od 35 lat walczący o przetrwanie pradawnych szczepów. „Naszą naczelną zasadą jest pozostawienie ich samym sobie. Nie trzeba ich nachodzić, powinni sami decydować o swojej przyszłości. Na pierwszy rzut oka wyglądają na prymitywnych i biednych, ale w rzeczywistości posiadają bogaty wszechświat realiów obyczajowych i mitologicznych. Są weseli i szczęśliwi, a szczęście to wynika z wolności naturalnego świata i z faktu, że nie mają potrzeby gromadzenia dóbr materialnych. To odmienna ludzka natura, być może nawet bardziej autentyczna od naszej”.

Aranżowana egzotyka

Innym regionem ziemi skrywającym niejedną niespodziankę jest Papua Zachodnia, ostatnie sanktuarium pierwotnego świata. Ta część wyspy Nowa Gwinea jeszcze do dziś z pewnością daje schronienie nieznanym szczepom. Nieprzebyty wilgotny las tropikalny, rozległe bagna, poszarpane łańcuchy górskie i zabójczy klimat stanowią barierę nie do pokonania. Eksplorację powstrzymywały także wieści o owianych złą sławą kanibalach. Mimo to w 1994 r. odnaleziono nad rzeką Dairam tubylców Korowai mieszkających w tzw. rumah-tinggi, chatkach zbudowanych na wierzchołkach drzew. Dziś do tego magicznego, pierwotnego świata brutalnie wdzierają się biali ludzie, burząc odwieczne reguły ich przodków. Łowcy egzotyki docierają do już udomowionych klanów żyjących na obrzeżu cywilizacji, dokąd można dostać się, pokonując przez kilka dni moczary i prawie niedostrzegalne ścieżki stanowiące wyczerpujący tor przeszkód, amalgamat błota, lepkiego powietrza, potu i zarosły drzewiastych paproci.

Byłem tam dwa lata temu i w pierwszej chwili sądziłem, że znalazłem się w epoce kamienia łupanego. To była iluzja. Na potrzeby agencji turystycznych „prymitywni” aranżują antropologiczną skomercjalizowaną egzotykę. Kiedy na pełnej wybojach murawie, zaadoptowanej na potrzeby lotnictwa, ląduje awionetka z turystami, wokół zbiera się chmara ciekawskich. Sesja jest gotowa, bo tradycyjnie nadzy, jeśli nie liczyć listka zawiązanego na przyrodzeniu, osobnicy uzbrojeni w dzidy, luki i strzały stanowią szczyt cel obiektywów fotograficznych. Dobrze wychodzą też sprzedawcy etnicznych pamiątek, szczególnie pióropuszy z ozdobnych piór rajskiego ptaka. Większość Korowajów unika jednak konfrontacji i woli pozostać w enklawie prahistorii. Przypuszcza się, że jest ich kilka tysięcy, chociaż nikt nie zna dokładnej liczby.

Na Borneo z kolei żyją Dajakowie, którzy porzucili już proceder łowienia głów, a w wnętrzu wyspy Punanowie, prawdopodobnie

Rio Negro z Amazonką. Jeszcze kilka lat temu na Wyspach Andamańskich, ze względu na całkowity zakaz, nie można się było zbliżyć do odseparowanych od reszty świata szczepów pochodzących od pierwszych istot ludzkich, które pojawiły się w Azji 100 tys. lat temu. Autochtoni strzelali nawet z luków do helikoptera, który niósł im pomoc humanitarną po tragicznym tsunami w 2004 r. Wkrótce znikną jednak oni z antropologicznej mapy świata, bo już teraz zostają wchłonięci przez cywilizację i utrzymują się tylko dzięki pomocy rządu indyjskiego. Proces akulturacji mają już za sobą także Pigmeje i Buszmeni, prawdopodobnie najbardziej prymitywne ludy na ziemi.

Cywilizować czy unikać?

Pamiętam niedawny jeszcze okres spowolnienia postępującej degradacji Amazonii. Jednak korupcja, interesy ekonomiczne

CYWILIZACJA

Czy istnieją jeszcze plemiona pierwotne, które nie miały kontaktu z obcym światem zewnętrznym? Nie mam co do tego wątpliwości

Ostatni nomadowie Amazonii



JACEK PAŁKIEWICZ

nie pierwsi tutejsi mieszkańcy. Dajakowie z Sarawaku od pewnego czasu stali się folklorystycznym obiektem dla turystów, dla których wystawiają na sprzedaż swoje życie i kulturę – niestety pozbawioną autentycznych wartości. Trudno jest natomiast trafić do Punanów, żyjących w małych grupkach rodzinnych pod osłoną puszczy w prowincji Kalimantan.

W końcu lat 70. poznałem nad górnym Orinoko grupę Janomami, dla których byłem komsmitą, bo nigdy wcześniej nie widzieli białego człowieka. W 1992 r. pod presją kampanii międzynarodowych rząd wenezuelski stworzył tam Rezerwat Biosfery, strefę off-limits. Ale skonstruktowanych Janomami może spotkać każdy, kto trafi nad kanał Casiquiare, łączący

związane z ropą naftową, drewnem, pozyskiwaniem surowców na szeroką skalę, brak woli politycznej wzięły górę i próbuje się ponownie usunąć „naturalne przeszkody”, starając się „ułatwić” ostatnim izolowanym plemionom asymilację i wejście na drogę rozwoju. Twierdzi się, że zdobycze cywilizacji stanowią dobro ogólnoludzkie, zatem nie możemy pozwolić, by żyli w opuszczeniu i ubóstwie. Pozostawienie ich samym sobie byłoby skazaniem na śmierć.

Obrońcy ich praw patrzą na to inaczej. Possuelo reprezentuje przyjęty dziś pogląd, że należy zaniechać prób kontaktu z autochtonami i nie otaczać ich żadną opieką. Twierdzi, że trzeba przede wszystkim zapobiegać konfliktom między nimi, zapewnić pokój i respek-



Korowai z Nowej Gwinei – jeszcze nie tak dawno zupełnie nieznanymi cywilizowanemu światu

tować samodzielny wybór drogi życiowej, a potem starać się złagodzić negatywne skutki kontaktu z naszym światem.

Między wierszami pojawia się też problem etyczny. Są organizacje, które finansują nie raz plemiona, licząc na ich „protesty ekologiczne” i walkę o ochronę środowiska na swoim terytorium. Często był to sposób na zdobywanie dóbr, a nie żadna ochrona lasów deszczowych. Zdarzało się, że za odpowiednią gratyfikację prawowici właściciele rezerwatu nielegalnie przyzwalał na przemysłowy wyręb lasu, a później obkupywali się luksusowymi produktami. Brazylijskich Kayapo z zaangażowaniem wspierał w 1988 r. Sting w nie do końca przemyślanej kampanii. Woził ze sobą na koncertach najbardziej medialne-

go indiańskiego wodza Raoniego. Nikt nie wiedział, że wymalowany półnagi, obwieszony amuletami, zdobny w barwny pióropusz dziki wojownik to ikona wyprodukowana na nasze potrzeby. W życiu prywatnym Raoni mieszkał w San Paolo, ubierał się po europejsku i korzystał z wszelkich wielkomiejskich wygod. Sting stwierdził potem, że Raoni w pewnym sensie nim manipulował.

Jak długo zdołają przetrwać zagubieni w czasie Indianie? W świetle planów wielkich inwestycji na obszarze Amazonii hasła respektu i poszanowania wydają się czystą utopią. Pomimo zatwierdzonej w 2007 r. przez ONZ Deklaracji praw ludów tubylczych, pomimo wysiłków licznych organizacji pozarządowych nikt nie ma wątpliwości, że muszą na-

giąć się do wymogów współczesnej cywilizacji i zapomnieć o swojej tożsamości. Bezbronni, wypychani nieustannie ze swoich terytoriów, zdeintegrowani żyją na krawędzi zagłady, asymilując namiastki naszego stylu życia. Niejednokrotnie spotykałem takich osobników, wewnętrznie rozdartych, dotkniętych marazmem, skazanych na stawianie czoła twardym realiom. Po traumatycznym starciu, uwięzieni w pół drogi, zapomnieli o beztroskim, szczęśliwszym życiu i krążą ospale w dziurawych T-shirtach, czapkach narciarskich i brudnych szortach niczym zjawy na skraju prowincjonalnych miasteczek. ■

Autor jest podróżnikiem i reporterem, członkiem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.